

Magazyn Stowarzyszenia Miłośników Gór
i Sportów Górskich

ISSN 1429-6489

Jeti

Nr 3/5 maj - czerwiec 98 Cena 1 zł

**Wywiad
z Krzysztofem Lisowskim
zdobywcą Kilimandżaro**



www.kwopole.pl

Almatur

Opole Sp. z o.o.

Biuro Podróży „ALMATUR-OPOLE”

Pl. Kopernika 15

45-040 Opole

tel. 077 / 54 21 20

fax 077 / 53 77 36

E-mail: almatur-opole@op.onet.pl

Internet: www.almatur.com.pl

- Praga, Budapeszt, Wiedeń - wycieczki weekendowe, autokar, hotele, wyżywienie, bogaty program.
- Dla studentów praca w USA - „WORK & TRAVEL USA”. Dla uczniów roczna nauka w szkole średniej w USA.
- Kolonie i obozy młodzieżowe: Zakopane, Węgry - Eger, Balaton, Hiszpania, Grecja, Włochy
- Obozy jeździeckie, spływy kajakowe, obozy rowerowe. Oferta specjalna - „Wakacje na tratwie”!
- Kursy j. angielskiego w Anglii i j. niemieckiego w Niemczech dla dzieci, młodzieży i dorosłych.
- Międzynarodowe, zniżkowe legitymacje dla uczniów, studentów i nauczycieli z całorocznym ubezpieczeniem.
- Najtańsze bilety lotnicze i promowe. Przewozy autokarowe. Wynajem autokarów na wycieczki krajowe i zagraniczne.
- Specjalna oferta dla zakładów pracy. Krajowe i zagraniczne wczasy, kolonie i obozy młodzieżowe. Wysyłamy specjalny, bezpłatny katalog. Duże zniżki dla grup.
- Skandynawia, Holandia, Portugalia - Hiszpania. Wycieczki objazdowe - hotele, autokary, wyżywienie, bogaty program.
- Londyn - wycieczki, autokar, prom, bogaty program. Przewozy do Wielkiej Brytanii.
- Paryż i Paryż Zamki nad Loarą - autokar LUX, hotel, pokoje z WC, bogaty program.
- Zakopane, Karpacz, Jarnołtówek - najtańsze zielone szkoły (od 25 zł/dzień), wycieczki szkolne i zakładowe, kolonie i obozy.
- Włochy - wczasy, hotel, autokar i dojazd własny, wyżywienie, cena: 985 zł.
- Włochy, Hiszpania, Chorwacja - apartamenty, mieszkania letniskowe, bungalowy.
- Turcja i Grecja - wycieczki objazdowe - samolot + autokar, wyżywienie, bogaty program, ubezpieczenie.
- Wczasy w uzdrowiskach - Hajduszoboszló, Pieszczany - gorące źródła - autokar lub dojazd własny.
- Specjalna oferta dla studentów: Hiszpania, Chorwacja, Włochy, Grecja, Turcja i Tunezja.
- Wczasy w Łądku Zdroju - pokoje 2 osobowe z łazienkami, wyżywienie. Dowolna liczba dni pobytu.

ZAPRASZAMY PO BEZPŁATNY KATALOG NASZYCH OFERT



www.kwopole.pl

Od redakcji

To już ostatni przedwakacyjny numer "Jeti". Przeczytacie w nim między innymi o zdobyciu Kilimandżaro przez opolanina Krzysztofa Lisowskiego.

Nadszedł w końcu czas, by swe umiejętności i zamiłowania realizować w plenerze. Oby dopisała pogoda..., lecz nie martwcie się, nie będziecie skazani na jej kaprysy. Planujemy, aby ściana w PSP nr 11 była czynna podczas wakacji. Poza tym stowarzyszenie dzięki Urzędowi Miasta Opola wzbogaciło się o jeszcze jedną ścianę, tym razem przenośną. Będzie ona m.in. rozłożona na pl. Wolności w Opolu jako jedna z festiwalowych atrakcji.

Na łamach "Jeti" spotkamy się dopiero po wakacjach w podwójnym, dużo grubszym numerze.

Mamy nadzieję, że będzie on wzbogacony wazszymi nadzwyczajnymi przygodami ze skałami, górami, pagórami dolinami, ludźmi... a zresztą sami wiecie.

A.T.



**MAGAZYN STOWARZYSZENIA
MIŁOŚNIKÓW GÓR
I SPORTÓW GÓRSKICH**

NR 3/5/98

Maj-Czerwiec 1998 r., Cena zł. 1,-

Wydawca:

Stowarzyszenie Miłośników Gór
i Sportów Górskich „Jeti”
45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5

Redakcja:

Arkadiusz Tabisz (red. naczelny),
Ireneusz Hebda, Rafał Olender
(reklama),

Adres redakcji:

45-037 Opole, ul. Sienkiewicza 28/5
tel. (077) 544-136

<http://triko.onet.pl/op/kmar>

Skład komputerowy:

Pracownia Komputerowa "Virtual" sc.
45-075 Opole, ul. Krakowska 24
tel 542-171 w. 50, 0602 109 712

Druk:

Zakład Poligraficzny NOT
45-056 Opole, ul. Katowicka 50
tel. 537-491 w. 40

Nakład: 300 egz.

ISSN 1429-6489

UWAGA:

Sporty propagowane na łamach „Jeti” mogą być niebezpieczne i stwarzać zagrożenie dla życia oraz zdrowia. Redakcja nie bierze odpowiedzialności za ewentualne wypadki przy uprawianiu propagowanych w piśmie form aktywności.

W numerze:



Gdzie kupisz „Jeti”	4
Tańsze podróże z legitymacją ISIC	4
I Mistrzostwa PSP nr 11 we wspinaczce sportowej	5
Byliśmy w Sokolikach	6
Z życia PTTK - Oddział Opole	7
Plan imprez Oddziału PTTK Opole	8
Wywiad z K. Lisowskim zdobywcą Kilimandżaro	9
Nowe dolne piętro Jaskini Niedźwiedziej	14
Yeti i inni	16

Na okładce:

Wierchołek Meru (Tanzania) 4562 m npm - *fol. Krzysztof Lisowski oraz Krzysztof Lisowski w czasie biwaku w masywie Monte Rosy - fot. Robert Gmaj*



Tańsze podróże z legitymacją ISIC

Międzynarodowa Legitymacja Nauczycielska

International Teacher Identity Card (ITIC) - jest jedynym międzynarodowym dokumentem potwierdzającym status nauczyciela dostępnym w Polsce. Legitymacja ITIC uznawana jest w 37 krajach, upoważnia do zniżek w zakresie transportu, zakwaterowania, wstępów do obiektów kulturalnych. Posiadacz legitymacji automatycznie ubezpieczony jest z tytułu następstw nieszczęśliwych wypadków w kraju i poza granicami Polski.

Posiadacz legitymacji uprawniony jest również w Almaturze do zniżek na przeloty samolotowe.

Międzynarodowa Legitymacja

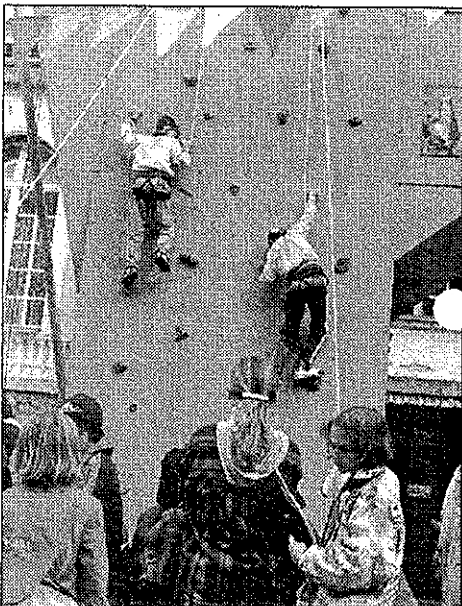
Dla Uczniów i Studentów

International Student Identity Card (ISIC) - jest dokumentem międzynarodowym upoważniającym do zniżek. Przy podróżowaniu autokarami na trasach międzynarodowych (10-50% ulgi), korzystaniu z noclegów (20-40%), przy zwiedzaniu muzeów, a nawet przy robieniu zakupów (ulga 5-15%). Legitymacja jest honorowana przez wszystkie kraje, ale w różnym zakresie. M.in. dzięki niej można bezpłatnie zwiedzać wszystkie muzea państwowe Hiszpanii, Akropol, za pół ceny - Muzeum Wotykańskie. Można też uzyskać zniżkę na przejeżdżanie: we Francji o 30%, Turcji, a 25-40% - w Hiszpanii. W Polsce na jej podstawie płaci się np. o 20% mniej za bilet na prom PŻB. Ponadto bardzo atrakcyjne ceny oferowane są dla posiadaczy legitymacji ISIC na bilety lotnicze.

Legitymacja przysługuje tylko uczniom szkół średnich i studentom studiów dziennych. Na legitymacji jest numer bezpłatnej linii telefonicznej „Help Line”, która może być pomocna w trudnej sytuacji.

GDZIE KUPISZ MAGAZYN „JETI”

- PTK Oddział Opole
ul. Krakowska 15/17
- Sklep sportowy „TURSPORT”
ul. Krakowska 53
- Sklep sportowy „ALPINUS”,
ul. Ozimska 7
- Biuro Podróży „ALMATUR”
plac Kopernika 15
- Sklep sportowy „SPORT FASHION”
ul. Sienkiewicza 7
- Sklep sportowy „SPEED SPORT”
ul. Chabrów 7
- Sklep sportowy „YACHT-SPORT”
ul. Katowicka 39/41



Sztuczna ścianka Stowarzyszenia „Jeti” przyciągnęła rzesze młodych adeptów wspinaczki.

I Mistrzostwa Publicznej Szkoły Podstawowej nr 11 we wspinaczce sportowej

18 maja 1998 roku odbyły się pierwsze mistrzostwa PSP nr 11 we wspinaczce sportowej. Zawody zostały zorganizowane przez dyrekcję szkoły oraz Uczniowski Klub Sportowy „JETI”, jako jedna z imprez towarzyszących obchodom XXX - lecia szkoły. Miejscem rozgrywania zawodów była sztuczna ściana wspinaczkowa „JETI” znajdująca się na sali gimnastycznej PSP nr 11. Zawody rozegrano na trudność,



a wspinano się na wędkę. Wystartowało 12 dziewczyn i 25 chłopców. Droga eliminacyjna dla chłopców miała trudność IV, półfinałowa V-, finałowa VI+. Dla dziewcząt trudności wynosiły odpowiednio: III+, IV+ i V. W finale dziewczyn wywiązała się ciekawa walka pomiędzy zawodniczką sekcji wspinaczkowej: „JETI” Ewą Lisowską a Kamila Majstrowicz. Minimalnie lepszą okazała się Ewa. Do finału chłopców zakwalifikowało się trzech zawodników, wśród nich znalazł się Łukasz Demków z SP nr 10, startujący gościnnie poza konkursem.

R.O. i A.T.

WYNIKI

dziewczeta

1. Ewa Lisowska
2. Kamila Majstrowicz
3. Anna Skarbek
4. Małgorzata Lang

chłopcy

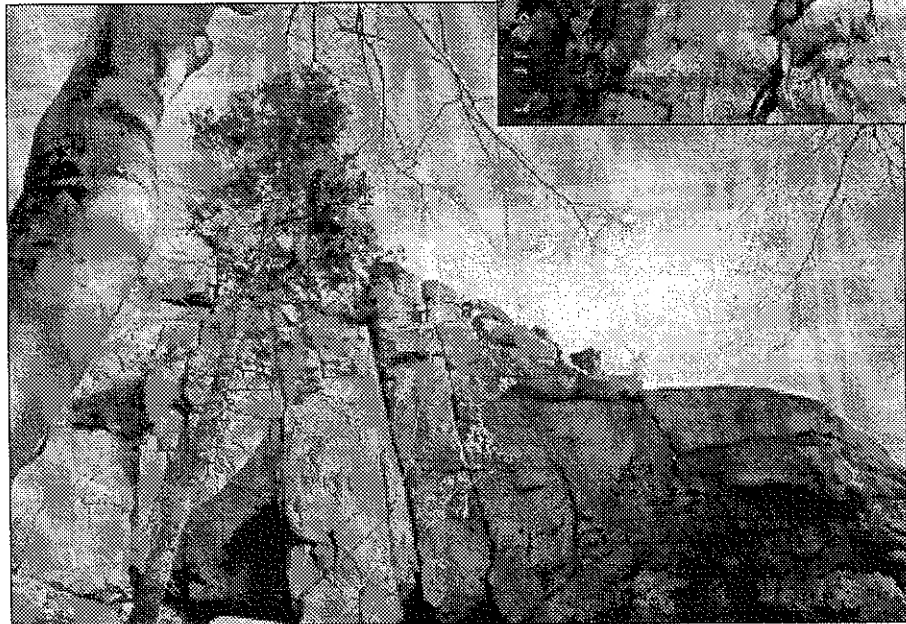
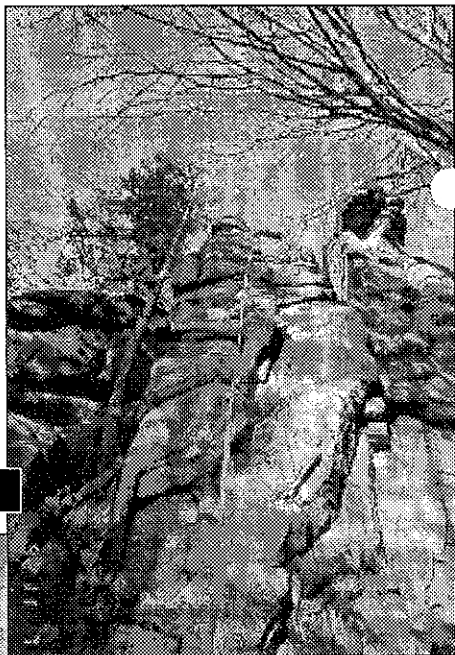
1. Łukasz Demków *(poza konkurencją)*
1. Łukasz Ciesielski
2. Marek Podhrebely
3. Michał Trzciański
4. Grzegorz Stankewich

Byliśmy w Sokolikach

W dniach 16-17 maja odbył się wyjazd sekcji wspinaczkowej przy PSP nr 11 w Sokoliki (w Rudawach Janowickich). Wyjazd miał charakter szkoleniowy - wchodziliśmy na Sukiennice, Babę, Duży Sokolik. Co niektórzy próbowali robić drogi „szóstkowe” i nawet im to wychodziło. Nocowaliśmy na „taborze” w pobliżu skałek we własnych namiotach. Uczestnicy (w wieku 15-18 lat) mieli okazję popisać się nie tylko umiejętnościami wspinaczkowymi, ale także sztuką gotowania oraz radzenia sobie w warunkach obozowych.

Techniki wspinania były różne: poczynając od tzw. sposobu „na wędkę”, kończąc na wejściu z dołą asekuracją. We wspinaczkę przeszkadzał nam silny wiatr i chłód oraz niedospanie (w dniu wyjazdu z Opola wstaliśmy przed trzecią rano, aby zdążyć na pociąg). Moim zdaniem wyjazd był udany i żałuję, że nie mogłam zostać tam na dłużej. Dopiero teraz zrozumiałam, jak bardzo różni się wspinanie w skale od treninów na sztucznej ścianie.

Ewa Lisowska



Z życia PTTK - Oddział Opole

Chciałbym dzisiaj kilka słów poświęcić bieżącej działalności Oddziału PTTK. Poniżej przedstawiamy plan pracy oddziału w 1998 r. Są to imprezy organizowane przez różne środowiska turystyczne. Różne tzn. związane z różnymi ludźmi. Są więc to imprezy, których autorami są Koła PTTK działające w Oddziale w Komisjach i w Kole terenowym Tramp. Oddział liczy ponad 1000 członków. Jak widać wg zestawienia imprez są one dosyć różnorodne – górskie, piesze, kolarskie.

Charakter tych imprez jest otwarty. Dużą grupę uczestników w każdej imprezie stanowi młodzież. To chyba dobrze. Najważniejszym celem organizowania tych wyjazdów oprócz miłego spędzania czasu jest popularyzacja turystyki. Najbardziej aktywne komisje działające przy oddziale to Komisja Górską, Pieszą i Kolarską. Wśród kół działających przy zakładach pracy można wymienić koła działające przy Elektrowni, Metalchemie, ZNTK.

Przy oddziale działa biuro turystyczne, które reklamuje się na sąsiednich stronach, Foto Fudzi. Oddział posiada też swoją bazę wypoczynkową w Turawie, tzn. Dom Wycieczkowy nad Małym Jeziorem.

Posiada on około 30 miejsc noclegowych, jest po kapitalnym remoncie, tak że prezentuje bardzo przyzwoite warunki. Jest godny polecenia zwłaszcza na sobotnio-niedzielny wypoczynek.

Wśród wielu imprez należy wymienić – zwłaszcza na tych łąkach – imprezę, która odbyła się 23 maja i nosiła nazwę SKAŁKI Z JETTI. Wycieczka była wymyślona i zaplanowana przez Arka Tabisza i Sławka Brzozowskiego. Celem jej była popularyzacja wspinaczki skałkowej. Jako jeden z organizatorów muszę przyznać, że w sumie liczyłem na dużą ilość młodzieży szkolnej z opiekunami. Okazało się, że młodzież była, ale ze swoimi rodzinami. Najmłodsza uczestniczka liczyła niecałe 4 lata i też się wspiwała. Byłem dosyć ciekawy jak się taka formuła sprawdzi. Dużo ludzi (prawie 35 osób) miało sobie dawać radę w skale. Jednak znaczna część osób dorosłych nie zdecydowała się na wspinaczkę, może z powodu pogody, która nas nie rozpieszczała. Przez cały dzień to się właściwie tylko jedna rzecz nie zmieniła: silna wichura. A tak mieliśmy wszystko: słońce, deszcz, śnieg, grad. Nie zraziło to właściwie nikogo. Jak już się zrobiło całkiem zimno, to najmniej odporni wracali do BAR-u, który został nazwany BAZą Rezerwową lub BAZą AwaRyjną. Nad całością od strony profesjonalnej i bezpieczeństwa czuwała silna ekipa z Jetti w osobach: Andrzeja Miskiewicz, Krzysztofa Martusia, Adama Kowzana, Mariusza Gajewskiego, Bartosza Boniewskiego. Dzięki IM za to. Pierwsze wspinaczki rozpoczęły się na pierwszej skale za Zamkiem w Mirowie. Oczywiście na pierwszy plan ruszyły dzieci, głównie te, które już miały trochę doświadczenia ze ścianą w Opolu. Pierwsza droga to niewinnie wyglądający komin, który był łatwy i dał wszystkim satysfakcję, dając się pokonać. Część towarzystwa się wspiwała a część wędrowała po ciekawej okolicy. Na następną drogę przenieśliśmy się na Turnię Kukuczki, gdzie nasi opiekunowie wytyczyli chyba około 30-metrową trasę, "piątkową", która dostarczyła już prawdziwych emocji. Wspinacze walczyli bardzo wytrwale i warto wymienić tych, którzy tak dzielnie tam walczyli. Wymienię oczywiście tylko dzieci: Hania Luberadka, Marta Szudichowska, Piotrek Karbowicz, Wojtek Karbowicz, Mikołaj Brzozowski, Kuba Brzozowski, Paweł Draga, Radek Sobczak i najstarszy Krzysiek Rudawa. Ostatnie osoby wspiwały się tuż przed 16. Na zakończenie tradycyjne ognisko z kiełbaską dopełniło miłego dnia. Impreza była chyba udana, ale nie mnie to sądzić.

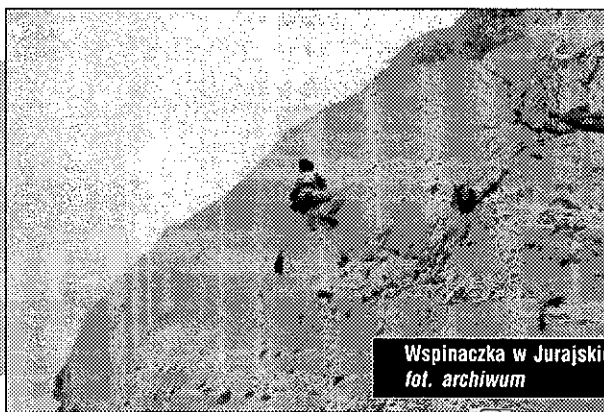
Jeszcze raz chciałbym wszystkim z Jetti, których wymieniałem, podziękować.

Plan imprez Oddziału PTTK Opole

organizowanych przez koła, kluby i komisje Oddziału na rok 1998

Lp.	Nazwa imprezy	Termin	Dyscyplina	Teren	Organizator	Liczba osób	Idział młodzieży
1	Wycieczka narciarska	30.01-10.02	narciarska	Szwecja	Koło Nr 10	30	tak
2	Rajd z Babą	7.03	piesza, rowerowa	Gogolin	OKT Pieszaj	150	tak
3	Opolska Wiosna	21.03	piesza, rowerowa	Łosów	OKT Pieszaj	110	tak
4	Złot Przdowników Turystyki Pieszaj	18-19.04	Krajoznawcza, szkoleniowa	Glucholazy	OKTP	40	tak
5	Mate Karpaty	29.04-3.05	górska	Bratysława	OKT Górskiej	40	tak
6	Poznajemy Polskie Góry	15-17.05	piesza, górska	Św.Katarzyna	Koło Nr 10	40	tak
7	Uroki Opolszczyzny	22-24.05	rowerowa	Namysłów	OKT Kolarskiej	42	tak
8	Skalki z Jeti	22-24.05	górska	Podlesice	Koło Nr 51 SMGISG Jeti	40	tak
9	Młodzieżowy Sejmik Aktywny Turystycznego - MOSAT	28.-31.05	krajoznawcza, szkoleniowa	Kudowa	OK SKKT	46	tak
10	Wycieczka szkolna	27-29.05	górska	Zakopane	Koło Nr 10	46	tak
11	Beskid Sądecki	11-14.06	górska	Krynica	OKT Górskiej	40	tak
12	XIII Rajd Górski Elektrowni Opole	12-14.06	górska	Beskid Śl. Szczyrk	Koło Nr 87	100	tak
13	Rajd Przewodników Skalne Miasto	12-14.06	krajoznawcza, szkoleniowa	Trzebieiszowice	KP	40	tak
14	Hiszpania	17.07-02.08	krajoznawcza	Barcelona, Grenada	Koło Nr 10	40	tak
15	Dołomity - Alpy	07-16.08	górska	Włochy	Koło Nr 10	20	tak
16	Tatry Zachodnie	8-15.08	górska	Słowacja	Koło Nr 88	20	tak
17	Czeski Raj	10-13.09	górska	Jicin-Czechy	OKTG	40	tak
18	Impreza przewodnicka	12-13.09	krajoznawcza	Oleśnica	KP	40	tak
19	Szlakiem Powstań Śląskich	18-20.09	rowerowa	Polanowice	OKTK	42	tak
20	Opolskie Dni Turystyki	21-27.09	wielodyscyplinowa	Opole	Oddział	b.o.	tak
21	Konkurs Fotograficzny	27.09	fotografia, krajoznawcza	Opole	OKFK	b.o.	tak
22	Góry Sowie	1-4.10	górska	Rzeczka	OKTG	40	tak
23	Opolska Jesień	3.10	piesza, rowerowa	Turawa	OKTP	150	tak
24	OSAT	9-11.10	krajoznawcza		Oddział	45	nie
25	Grecja	16.09-8.10	krajoznawcza	objazd	Koło Nr 10	40	tak
26	Konferencja szkoleniowa opiekunów SKKT	24-25.10	krajoznawcza	Pokrzywna	OKSKKT	40	nie
27	Rajd Andrzejkowy	20-22.11	górska	Beskid Śląski	OKSKKT	40	tak
28	Zakończenie Sezonu	11-13.12	piesza, górska	Pokrzywna	Oddział	40	tak

Uchwała Nr 25 /12/P/1997 Prezydium ZO PTTK z dnia 8.12.1997 r.



Wspinaczka w Jurajskich Skalkach
fot. archiwum

Wywiad z K. Lisowskim - zdobywcą Kilimandżaro

rozmawia Arek Tabisz

KILIMANDŻARO

Arek Tabisz: Skąd wziął się pomysł na agencję trekkingową?

Krzysztof Lisowski: Oficjalnie agencja powstała w 1991 roku, jednak ta myśl towarzyszyła mi już wcześniej. Zaczęło się od tego, że jeżdżąc dość intensywnie od połowy lat osiemdziesiątych w kraje egzotyczne, bardzo szybko, w spontaniczno-naturalny sposób wyszedłem na pozycję lidera tych nieformalnych wyjazdów. To mnie zastanowiło, że w momencie, kiedy odbywa się jakaś tam wyprawa, wszystkie nici organizacyjne schodzą się do mnie. Uznałem, że jest to znak, że odpowiada mi organizacja i że dobrze się w tym czuję, a jednocześnie ludzie zaczęli odczuwać, że osoba kierująca jest potrzebna. Kiedy się paru koleś zbiera, demokracja nie jest najlepszym systemem, w trakcie wyprawy czy przygotowań ktoś musi podejmować decyzje. Często zdarzało się, że byłem to ja. Jednak, aby móc się z tego utrzymywać i swoje zdolności w tym zakresie sprzedać, co oczywiście nie było ta-

kie proste, bo wszyscy byli przyzwyczajeni, że robi się to za darmo, z drugiej strony taki ówczesny kierownik naharował się i nie zawsze mu się udawało rozdzielić pracę równomiernie po wszystkich uczestnikach. Panowała taka zasada, może cicha i niepisana: każdy robił, co umiał, a kto nie umiał nic, to wiózł się na pasażera. Właściwie tak było, że trudno było odmówić komuś uczestnictwa, nie specjalnie dawało się mu jakąś rolę, by nie spieprzył roboty. Ta nierównomierność i nierówność, jeśli chodzi o przygotowanie bardziej skomplikowanych wyjazdów, powodowała, że jedni pracowali przy rezerwacji samolotów czy załatwianiu paszportów, a drudzy tkuli pieniądze wisząc na linie. Wprowadzało to przeświadczenie, że jednak robota organizacyjna daje się nawet przeliczać na straty bądź na zyski. W 1991 roku postanowiłem rozpocząć od wyprawy w Kaukaz, a Rosja zawsze była taka, że należało się odpowiednio zorganizować, aby tam pojechać. Odpłat-

ność była minimalna, niemal symboliczna, tak na początek, chodziło raczej o przyzwyczajenie środowiska, z którego się wywiodłem, że teraz będzie już inaczej. Muszę powiedzieć, że większość ludzi to przyjęła najzupełniej naturalnie. Niektórzy z pełną ulgą, że wreszcie te sprawy są unormowane. Tak to się zaczęło.

A.T.: Czy dużo było tych wypraw od 1991 r.?

K.L.: Około pięćdziesięciu, licząc te małe i duże. Natomiast pozaeuropejskich kilkanaście.

A.T.: Czy układając roczny plan wyjazdów, jedziesz tam, gdzie jest zapotrzebowanie, czy starsz się spełniać swoje marzenia?

K.L.: Generalna zasada jest taka: nie jest to sposób na dorobienie się w życiu. Druga część mojej działalności, czyli turystyka szkolna przynosi dużo większe dochody, dlatego wyjazdy górskie mają przynieść satysfakcję. Wybieram złoty środek: z jednej strony sam chcę pojechać w jakiś rejon, z drugiej należy się liczyć z

Krzysztof Lisowski

Urodzony 15.07.1956 r. we Wrocławiu, z wykształcenia jest geografem, geologiem, związany z wrocławskim Klubem Wysokogórskim. W czasie studiów i po ich ukończeniu pracował jako robotnik wysokościowy. Przygodę z górami rozpoczął od sekcji grotolazów, następnie zajął się taternictwem powierzchniowym. W Himalajach pierwszy raz znalazł się w 1984r., dzięki niezłym, jak na owe czasy, dochodom z prac wysokościowych. Od 1991r. jest szefem agencji trekkingowej. Ma na swym koncie zorganizowanie ponad pięćdziesięciu wypraw w różne rejony świata.

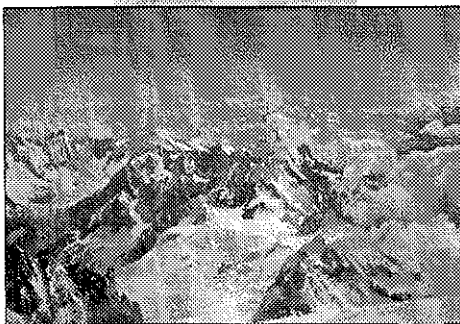
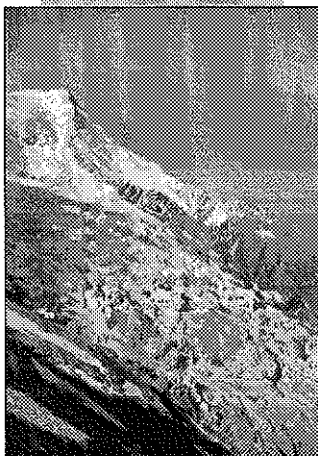


oczekiwania naszych klientów. Jak na razie różnie to wypada, bywa tak, że trzaskam w dziesiątkę, czasami nie. Pamiętam w 1995 r. wymyśliłem wyjazd w góry Albanii, czyli coś bardzo bliskiego, taniego i pociągającego swoją tajemniczością, ale z jakichś względów nie znalazło to uznania. Wyjazd się odbył: pojechalśmy w trzy osoby. Zaskoczyło mnie natomiast, że wszystkie wyjazdy alpejskie mają zawsze bardzo dobrą frekwencję.

A.T.: 28 lutego tego roku o godzinie 7 rano stanąłeś na szczycie Kilimandżaro, czy od dawna o tym marzyłeś?

K.L.: Tak, z Kilimandżaro mam stare porachunki. Pierwszy mój wyjazd w tamte strony w 1986 r. do Ruandy i Zairu, gdzie bywałem w górskiej części tych krajów, na ich pograniczu, wznosi się łańcuch wulkanów zwany Dirunga. Góry przekraczały 4000 metrów. Już wtedy byłem zapałony do tego, żeby kolejny wyjazd w tamte strony odbyć w miarę prędko i wejść na Kilimandżaro. Z tym że nie było to takie proste ze względu na olbrzymie koszty związane nie tylko z przelotem, ale ze specyficzną polityką kraju, która polegała na bardzo wysokich opłatach wstępu i przebywania w parkach narodowych. Jedna doba w Kilimandżaro National Park kosztuje 65 dolarów od osoby, 40 dolarów to jest prawo przenocowania, a 25 jeden dzień pobytu. Łatwo można policzyć, że jeśli pięć dni potrzeba nam na wejście na szczyt i zejście są to duże koszty. Ceny w porównaniu z innymi górami są bardzo wysokie. Dlatego pierwszy mój wyjazd na Kilimandżaro zaplanowany jeszcze na 1993 rok nie wypadł.

Niestety za mało osób się zgłosiło i trzeba było wszystko odwołać. W tym roku uznałem, że krąg odbiorców moich usług jest na tyle szeroki i majątny, że mogę się pokusić o ogłoszenie takiego projektu. Jednak nawet w wypadku nieudanego naboru ta wyprawa i tak by się odbyła, ponieważ przyjąłem zasadę, że ogłoszone wyjazdy są nieodwołalne. Jeśli chodzi



o koszty, była to moja najdroższa wyprawa. Każdy z uczestników musiał mieć ponad 2000 dolarów.

A.T.: Skąd się wzięła zasada nie odwoływania wyjazdów?

K.L.: Po pierwsze żal pracy wkładanej w organizację wyjazdu, po drugie zarobkowanie nie jest tutaj główną ideą, ale także podróżowanie, a po trzecie zasada ta odpowiednio reklamowana bardzo korzystnie działa na uczestników.

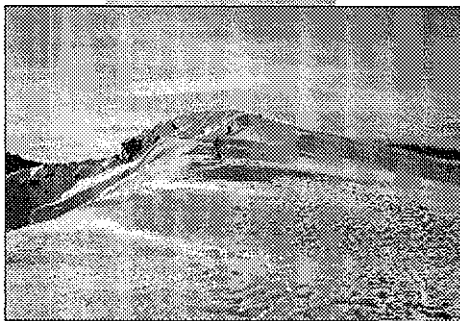
A.T.: Udało ci się wprowadzić na szczyt całą grupę, jednak jak sam mówisz, wszystko wisiało na włosku.

K.L.: Tak to prawda. Wszyscy uczestnicy byli do wyprawy dobrze przygotowani, zanim wyruszyliśmy na Kilimandżaro weszliśmy na Langanot (2776 m), wygasły wulkan, następnie na sąsiada Kilimandżaro – tanzański wulkan Meru (4562 m). Dało to nam coraz to wyższe szczeble aklimatyzacji. Na Kilimandżaro wybraliśmy najtrudniejszą z trzech możliwych dróg. Zgodnie z miejscowymi zasadami musieliśmy robić to za pośrednictwem jednej z tamtejszych agencji Safari. Tak się złożyło, że naszym przewodnikiem został młody chłopak masajski, który najwidoczniej nie znał dobrze tej rzadko uczęszczanej drogi. Jej minusem było to, że musieliśmy używać swoich namiotów, w przeciwieństwie do pozostałych tras, gdzie w miejscach noclegowych są wybudowane specjalne domki kempingowe – bungalowy. Najtrudniejszym odcinkiem tej trasy było wejście na kopułę szczytową przez tzw. Wyłom Zachodni w kraterze Kibo. Odcinek ten bywa czasem tak zaśnieżony, że wejście bez raków i o

kana jest niemożliwe. Nasza wyprawa mając na uwadze pięciodniową podróż po Afryce i fakt, że będziemy się stykać ze śniegiem i być może lodem tylko przez parę godzin w partii szczytowej Kibo, nie była wyposażona ani w raki, ani w czekany. Firma przewodnicka zapewniła nas, że trasa którą wybraliśmy jest w obecnych warunkach do przejścia. Tak więc wyruszyliśmy. Nasz ostatni biwak na 4700 m był

biwakiem, z którego się wyrusza na szczyt. Aby wejście było zgodne z rytmem pogody, jaki panuje na Kilimandżaro, trzeba wyjść o północy, tak aby na szczycie być o świcie bądź w pierwszych godzinach po świcie. Potem chmury się podnoszą, czy też się tworzą i cały wierzchołek pozostaje aż do wieczora nimi zakryty. Tak najczęściej wygląda pogoda na Kilimandżaro, dlatego też atak szczytowy wszystkie grupy przeprowadzają, wychodząc o północy. Stwarza to jednak pewne problemy chociażby z poprowadzeniem grupy ścieżką na szczyt. Trzeba to robić w nocy w świetle latarek. Nasza trasa najniejuczęszczana okazała się być trudna do rozpoznania w nocy. Doszło do sytuacji, kiedy nasi przewodnicy pomylili drogę, włączyli nas po piargu ruchomym w te i wewte, bez wyraźnej przyczyny. Wreszcie doprowadzili nas do takiego miejsca, gdzie nie było wiadomo, w którą stronę iść. Przewodnicy byli coraz bardziej bezradni do momentu w którym uznałem, że muszę przejąć inicjatywę, bo od nich nie możemy się już niczego spodziewać. Moja pierwsza uwaga, że coś jest nie tak, spowodowała, że przewodnicy się chętnie ustawili na końcu, i de facto ja poprowadziłem przez dalszą część trasy. Jednak w momencie, kiedy to się stało, był już popelniony taki błąd, że jak się później okazało, nie mieliśmy szans wejścia na szczyt, ani nawet na trasę prawidłową. Z jednej strony byliśmy przyblokowani stromym śniegiem i lodem, z drugiej - stromym zboczem skalnym doliny. Weszliśmy bardzo wysoko z dużym ryzykiem oberwania kamieniem oraz z ryzykiem odpadnięcia na niektórych proż-

wach. Podeszliśmy zlebem do pierwszych śniegów. Widok jaki tam się otworzył przekreślił wszelkie nadzieje wejścia na szczyt. Wtedy postanowiłem zarządzić odwrót. Urządziłem karczemną awanturę przewodnikom, że nas tak wpuścili w małiny. Wyobraź sobie, z jakim kacem człowiek schodzi, pamiętając o wyłożonych pięciu-set dolarach, mając świadomość, że traci jedyną szansę. Wyszliśmy przecież na pięć dni,

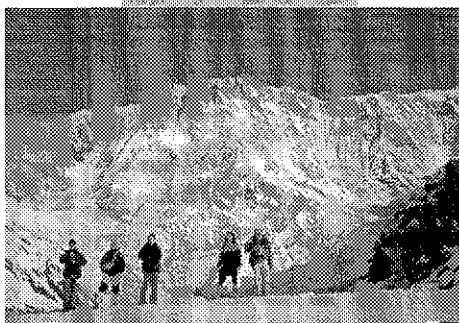
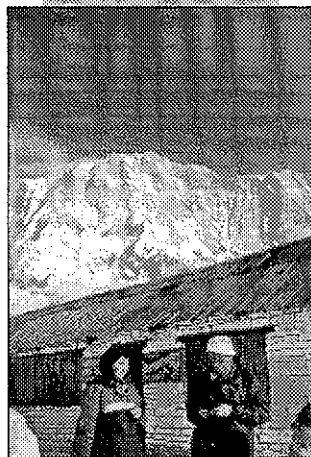
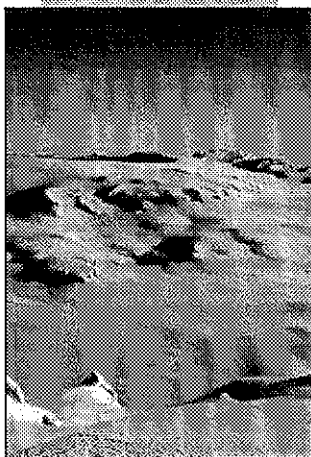


tragarze zwiłali już obozowisko i mieli schodzić niżej do obozu, do którego myśmy mieli zejść po zdobyciu szczytu z drugiej strony. W tej chwili musielśmy to wszystko dociągnąć, i sprzęt biwakowy i jakąś żywność. Byliśmy również, nie wspominając o zmęczeniu, niemal pozbawieni światła przez całkowite eksploatowanie latarek. Właściwie wszystkie czynniki przemawiały za tym, że niestety, przez niekompetencję przewodników nie wejdziemy na szczyt. Tego dnia byliśmy już dwadzieścia godzin na nogach, a dodatkowo musiałem zostać na biwak bez śpiworów z najślabszą osobą Dorotą w jaskini, kilkadziesiąt metrów powyżej biwakowiska. Na szczęście udało się nam rozpaść przy wejściu ognisko i ogrzać się przy nim. Następnego dnia zupełnie nie wyspani zeszlismy w dół. Po dwóch godzinach dotarliśmy do miejsca biwaku. Okazało się, że wszyscy członkowie grupy zdali sobie sprawę, że mimo kolosalnego zmęczenia, jesteśmy ostatni raz na tej górze. Postanowiliśmy podjąć jeszcze jedną próbę bez schodzenia w dół. Rozpoczęliśmy pertraktację z naszymi przewodnikami i tragarzami, tutaj zaczęły się jednak pojawiać lawinowo problemy. Najpierw to, że nie ma żywności. Tragarze muszą jeść, żeby nosić. Drugi problem to przewodnicy. Zaczęłam z nimi pertraktować: chłopaki zrobiliście błąd, więc teraz pójdziemy tą prostszą trasą. Ile za to chcecie? Wylali mi kubek zimnej wody na głowę, co mnie bardzo szybko otrzeźwiło: zaproszonoł sto dolarów od osoby, za naprawienie własnego błędu. Uznałem, że jest to nie do przyjęcia. Nakazałem tragarzom

schodzić w dół, a przewodnikom iść z nami na szczyt. Zdawałem sobie sprawę, że narażam się na duże nieprzyjemności ze strony władz parku. Kiedy tragarze już odeszli, mówię do naszego przewodnika: Idrisa, słuchaj sobie, uważnie - my idziemy na szczyt Kilimandżaro, o dodatkowym wynagrodzeniu dla was nie ma mowy. Tragarze dostali wolny dzień, wy

jednak nie, wy macie iść z nami. Skoczył jak oparzony, zaczął wykrzykiwać, że jestem szalony, następnie usiłował buntować moich ludzi. Za to mówię do niego: jeśli nie pójdziesz z nami, to znaczy, że opuścicie nas w górach jako przewodnik – chyba wiesz, co to dla ciebie znaczy? Nie czekając na jego reakcję, zarzuciliśmy plecaki na grzbiet i ruszyliśmy w górę. Przewodnicy nie poszli z nami. Dzięki temu uzyskaliśmy komfort – byliśmy sami, a tego nie ma tutaj żaden turysta. Po siedmiu godzinach marszu byliśmy w obozowisku, z którego dokonuje się ataku szczytowego. Oczywiście zastaliśmy tutaj sporo zespołów. To, że poruszamy się sami bez przewodników i tragarzy, wywołało zdziwienie u pozostałych. Musiałem przystąpić z nimi do negocjacji, aby nie zadzierać i nie wdawać się w niepotrzebną polemikę. Wyszło na to, że za osiemdziesiąt dolarów od całej grupy wezmą nas pod swoje skrzydła. Podobnie jak dzień wcześniej o północy wymarsz na szczyt. Szliśmy by światła, lecz przewodnicy wmontowali nas w międzynarodowy tłumek, razem kilkanaście osób. Cały czas bałem się o nasze fizyczne możliwości; czekał nas drugi 24 godzinny dzień dużego wysiłku. Siły jednak starczyło, weszliśmy wszyscy. Staaliśmy na szczycie i było tak, że czuliśmy olbrzymią satysfakcję i ogromną ulgę. Nie zawsze się to zdarza. Czasami człowiek cieszy się trochę przed, czasami trochę po, jednak my cieszyliśmy się na szczycie. Pogoda była piękna. Pod nami cała Afryka.

Rozpoczęliśmy zejście. Najpierw z powrotem do biwaku, gdzie przespaliśmy się 45 minut, po czym zwinęliśmy namioty i tego samego dnia, późno po zmroku znaleźliśmy się przy bramie parku. Tam zgodnie z przewidywaniami wyszła wielka awantura. Jednak przyjąłem metodę atakowania: że zostaliśmy opuszczeni przez



przewodnika, że chcemy na policję. Skończyło się na tym, że prowadząc rozmowę w przemysłny sposób, unikaliśmy dopłaty.

Skoro oni robią to w taki sposób, to po kiego grzyba dopłacać im jeszcze za to. Strażnik zmiękł również dlatego, że był załatwiaczem samochodu, którym wyjechaliśmy z tej wioski do odległego o 30 kilometrów miasteczka. W ten sposób zakończyło się nasze Kilimandżaro. Muszę powiedzieć, że jestem dumny z całego zespołu, ta myśl, aby jednak wejść pomimo głodu, braku środków, tragarzy, mimo tych całych awantur, przepychanek, niepewności, że mimo tego wszystkiego ekipa zdecydowała się na takie szalone wejście.

A.T.: Czy miałeś jakieś problemy w organizacji tego wyjazdu?

K.L.: Nie, taki wyjazd nie nastrecza większych problemów. W tej chwili Kenia daje wiza na lotnisku, podobnie Tanzania. Nie trzeba się włożyć po ambasadach. Wszystkie sprawy związane z wejściami górskimi załatwia się na miejscu, z marszu i bardzo szybko. Tam jest duża konkurencja, szczególnie w Kenii, Nairobi. Takiego turystę agencje safari niemal rozrywają, szczególnie jeśli jest to grupa.

A.T.: Powiedz jakie są twoje górskie plany, czy również zamierzasz zdobywać modną ostatnio Koronę Świata?

K.L.: Mam już za sobą Elbrus, Mont Blanc, Kilimandżaro. Jest to już jakiś wstęp. A ponieważ za półtora roku mam w planach Acconagugę, to rzeczywiście część tej korony już wtedy będzie. To mi zaczyna przypominać, może to będzie zbyt wielkie porównanie, Kukucz!

który powiedział, że przy szóstym osmiotysięczniku otoczenie i media napędzili chęć zdobywania korony. Mnie już któryś raz ktoś pyta o to i jak dotychczas nie zamierzałem, kto wie, czy w miarę upływu czasu i przybywania tych wierzchołków z różnych kontynentów, taki zamiar się nie urodzi.

A.T.: Dziękuję Ci za rozmowę i życzę spełnienia górskich marzeń.

K.L.: Dziękuję.

Najwyższe szczyty zdobyte przez K. Lisowskiego

Szczyt	Wysokość w m. npm	Kraj górski	Łańcuch	Pasma górskie (Grupa górska)
1. Island Peak	6189	Nepal	Himalaje	Khumbu Himal
2. Golep Kangri	5930	India	Himalaje	Stok Range
3. Uhuru Peak	5895	Tanzania	---	Kilimandzaro-Kibo
4. Misti	5822	Peru	Andy	Kordillera Zachodnia
5. Pokalde	5806	Nepal	Himalaje	Khumbu Himal
6. Elbrus	5642	Rosja	Kaukaz	Kaukaz Centralny
7. Parchankanri	5596	India	Himalaje	Stok Range
8. Kala Pattar	5545	Nepal	Himalaje	Khumbu Himal
9. Gokyo Peak	5360	Nepal	Himalaje	Khumbu Himal
10. Mont Blanc	4807	Francja-Włochy	Alpy	Grupa Mt.Blanc
11. Zumsteinspitze	4563	Włochy-Szwajcaria	Alpy	Grupa Monte Rosy
12. Meru	4562	Tanzania	---	Meru
13. Punta Gnifetti	4559	Włochy-Szwajcaria	Alpy	Grupa Monte Rosy
14. Karisimbi	4507	Ruanda-Kongo	Virunga	-----
15. szczyt bez nazwy	~4500	India	Himalaje	rejon Kolałoi (Kaszmir)
16. Parrotspitze	4436	Włochy-Szwajcaria	Alpy	Grupa Monte Rosy
17. Ludwigshöhe	4341	Włochy-Szwajcaria	Alpy	Grupa Monte Rosy
18. Corno Nero	4321	Włochy	Alpy	Grupa Monte Rosy
19. Piramide Vincent	4215	Włochy	Alpy	Grupa Monte Rosy
20. Muhabura	4127	Ruanda-Uganda	Virunga	-----
21. Adziko Baszi	3970	Rosja	Kaukaz	Kaukaz Centralny
22. Aiguille du Gouter	3863	Francja	Alpy	Grupa Mt.Blanc
23. Little Meru	3820	Tanzania	---	Meru
24. Grossglockner	3797	Austria	Alpy	Wysokie Taury
25. Kleinglockner	3770	Austria	Alpy	Wysokie Taury
26. Bisoke	3711	Ruanda-Kongo	Virunga	-----
27. Grossvenediger	3674	Austria	Alpy	Wysokie Taury
28. Gahinga	3474	Ruanda-Uganda	Virunga	-----
29. Niragongo	3470	Kongo (d.Zair)	Virunga	-----
30. Marmolada (Punta Penia)	3342	Włochy	Alpy	Dolomity
31. Corno Bianco	3320	Włochy	Alpy	Alpy Wallijskie
32. Testa Grigia	3315	Włochy	Alpy	Alpy Wallijskie
33. Tofana di Roses	3225	Włochy	Alpy	Dolomity
34. Cima di Mezzo	3154	Włochy	Alpy	Dolomity (Cristallo)
35. Granatspitze	3086	Austria	Alpy	Wysokie Taury
36. Wildenkogel	3022	Austria	Alpy	Wysokie Taury
37. Cristallino d'Ampezzo	3008	Włochy	Alpy	Dolomity (Cristallo)
38. Tauernkogel	2989	Austria	Alpy	Wysokie Taury
39. Musala	2925	Bulgaria	Rila	----
40. Wichren	2914	Bulgaria	Pirin	-----
41. Kutelo	2907	Bulgaria	Pirin	-----
42. Georgi Dymitrow	2902	Bulgaria	Rila	----
43. Banski Suходol	2884	Bulgaria	Pirin	----

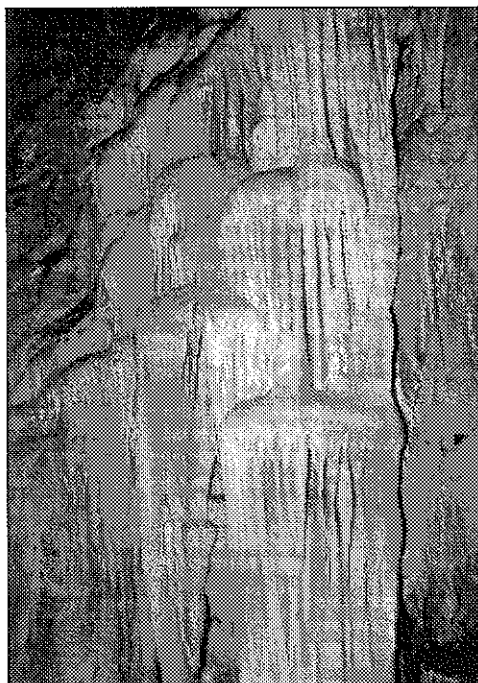
NOWE DOLNE PIĘTRO

JASKINI NIEDŹWIEDZIEJ

Ireneusz Hebda

Jaskinia Niedźwiedzia w Kletnie znajduje w Masywie Śnieżnika Kłodzkiego, na prawym zboczu doliny Kleśnicy, w bloku marmurów leżącym w Górze Stromej (1166,8 m n.p.m.). Odkryto ją w październiku 1966 r. w ścianie świeżo założonego kamieniołomu Kletno III. Łączna długość wszystkich korytarzy jaskini przekracza 2 km, przy różnicy wysokości pomiędzy najwyższym, a najniższym korytarzem wynoszącej ok. 60 m. Jest to największa jaskinia w Sudetach i jedna z najgłębszych w Polsce poza obszarem krasu tatrzańskiego.

Jaskinia ma rozwinięcie horyzontalne, rozbudowana jest na trzech piętrach połączonych kominami. Piętra środkowe i dolne są najlepiej rozwinięte. Część piętra środkowego jest udostępniona c. ruchu turystycznego.



Latem 1992 roku grupa młodych eksploratorów z Akademickiego Koła Naukowego Wydziału Ochrony Środowiska WSP w Opolu zeszła do dolnego horyzontu Jaskini Niedźwiedziej, tzw. nowych, dolnych pięter.

Po dotarciu na miejsce okazało się, że niewielkiego otworu wejściowego do ciągów dolnych strzeże metalowa kłapa zamknięta na kłódkę. Nikt z pracowników muzeum i Śnieżnickiego Parku Krajoobrazowego nie miał niestety klucza. Tak więc nasza wyprawa zaczęła się od powrotu do Wrocławia po jeden z dwóch istniejących „złotych kluczy” i z powrotem do upragnionych wrót.

Po otwarciu kłódki, już na samym początku, czekało nas jedno z najtrudniejszych miejsc tzw. Zaciśk. W otwór niewiele szerszy od barków i wysokości może 30 cm jako pierwszy wczolgał się speleolog-przewodnik. Gdy zniknął mi z oczu, po pewnym czasie usłyszałem zasapany jego głos - „tylko trzymaj się prawej strony”. Zacząłem wczolgiwać się do środka, głowę z kaskiem i czołówką musiałem ułożyć bokiem, bo inaczej by nie przeszła, myślałem - jak tu trzymać się prawej strony, skoro zewsząd ciasno otoczony jestem skalą?! Jednakże mozolnie wykonywane „ruchy węża”, miejscami na długim wydechu pozwoliły na przejście tego krótkiego, lecz wymagającego odcinka. Po przejściu kilku metrów następne trudne miej-

sce - Studzienka - ciasny i śliski zjazd z rozpięciem. Gdy czekałem na moją kolej, w odległości może 30 cm od mojego nosa na skale usiadł nietoperz nocek duży, który zaczął mi się bacznie przypatrywać i badać wilgotnym noskiem. Dopiero po chwili zauważyłem, że za nietoperzem ze skały wystają żółte kości. Pewnie były to szczątki ssaków plejstoceny, które na górze oglądałem w Muzeum.

Po studzience przechodzimy Korytarz Błotnego Progu, Okienko i dochodzimy do Ściany Placzu. Okazuje się, że nazwa ta jest adekwatna, do tego co napotykamy. Odcinek ten należy pokonać lekkim trawersem, kierując się do góry. Wspinaczka polega na ciągłym rozpięciu się i klinowaniu

wszystkimi częściami ciała (rękami, nogami, barkami, dolną częścią krzyża, głową), uważając przy tym, by ani na moment nie rozluźnić mięśni. Ściana jest śliska i przy odrobinie nieuwagi można się obsunąć, zaklinować i w najlepszym razie pokaleczyć. W efekcie pokonanie kilku metrów do góry zajmuje nieraz kilkanaście minut.

Po przejściu Ściany Placzu i wąskich korytarzy czeka nas nagroda - Sala Szampańska. W końcu możemy się wyprostować. Podziwiamy 45-metrowy Komin Maurycego, bogatą szatę naciekową, a wśród niej draperie wykształcone w klasycznych formach, nacieki kaskadowe, znany pęknięty i przesunięty stalagnat, piękne grupy stalaktytów i stalagmitów. Dowiedziałem się, że w jednej z odnóg znajduje się "cmentarzysko nietoperzy", pnę się więc pomalutku pochyłym, śliskim i zwężającym się korytarzem, dochodzę do jego końca i sprawdzam wszystkie nize, w jednej z nich dosięgam drobnych kostek, nie nogę ich jednak zobaczyć, gdyż niza jest wąska i głęboka, dla potwierdzenia znaleziska robię kilka zdjęć.

Po kilkunastu minutach idziemy dalej i dochodzimy do końca naszej "wycieczki" -Ronda przed białym od nacieków Korytarzem Kryształowym. Aby się tam dostać, należałoby się obmyć z błota pozostawioną tu ręczną hydronetką. Niestety, żaden z nas nie jest ubrany w specjalny gumowy kombinezon i nie możemy się umyć. Musimy udać się w drogę powrotną.

Po 3 godzinach wychodzimy na słońce.

W tym czasie pokonaliśmy może 400 metrów w poziomie, niby niewiele, ale przez następnych kilka dni czujemy wszystkie kości. W pobliskiej gajówce "Zającowce" myjemy się i odpoczywamy.

Na koniec należy również wspomnieć o ciekawym szlaku turystycznym wiodącym z Kletna do Jaskini Niedźwiedziej. Po drodze mijamy kamieniołomy marmurów dolomitowych (białe dolomity) otoczonych łupkami tyczyszkowymi oraz bijące z ziemi źródło wody artestyckiej. W pobliżu Jaskini Niedźwiedziej znajdują się inne, warte spenetrowania, mniejsze jaskinie: Szybik, Biały Kamień, Sądejowa Szczelina, Jaskinia niespełnionych Nadziei.

Uczestnicy wyprawy: K. Biątek, I. Hebda, G. Kusza, A. Nowak, M. Wyszynski.



Wielka wyprawa po małe marchewki

Na pytanie czy yeti nie jest duchem jeden z indagowanych Szeperów odpowiedział z uśmiechem, że duchy nie zostawiają śladów na śniegu. Pierwsze przeprowadzone czterdzieści lat temu na wielką skalę poszukiwania widmowego zwierzaka dostarczyły poszlak znacznie poważniejszych, niż tylko zawiane śniegiem monstrialne tropy.

Bodaj czy nie pierwszy zapis poświęcony yeti pochodzi z datowanego na XVIII w. a wydanego w Pekinie mongolskiego manuskryptu. Oprócz precyzyjnych opisów znanych obecnie gatunków fauny i flory, na jednej z pierwszych stron autor szczegółowo rozpisuje się na temat stworzenia znanego w Mongolii jako kumugoregesu (czlekozwierz) i mirgod (dziki człowiek) w Tybecie. Autor niejaki Shel - phereng było nie by, doktor medycyny, informuje, iż niezwykle silny mirgod choć podobny do człowieka jest czymś na kształt niedźwiedzia, trzyma się wysokich gór a jego zółt przydatna jest do sporządzania rozmaitych specyfików pomocnych w leczeniu niemocy. Powstałe w tym samym mniej więcej czasie dzieło chińskiego naturalisty, również zawiera passus dotyczący yeti. Jego charakterystyka potwierdzała informacje podane przez mongolskiego erudyte. Yeti, mieszkaniec górskich ustroni, miał być gęsto porośły na całym ciele krótkim brunatnym włosiem. Popielata skóra, dobrze widoczna tylko na twarzy, znacznie słabiej niż reszta ciała owłosionej. Tylko tyle. Żadnych nadzwyczajnych talentów czy możliwości, żadnej egzaltacji w opisie.

Trzystu na jednego

Dla Europy yeti odkrył przedsiębiorczy L. A. Waddell, major w służbie brytyjskiej, który jako pierwszy wzmiankował z końcem poprzedniego stulecia o niezwykłych śladach jakie widywał wśród dzikich pustkowi Sikkim podczas swoich tam peregrynacji. On również jako pierwszy wspominał o żywej wśród azjatyckich górali tradycji "dzikich ludzi", których jakoby można spotkać w niedostępnych dolinach Himalajów i przyległych masywów górskich.

Relacja Waddella przeszła bez echa i Europa przypominała sobie o niej wiele dziesięcioleci później dopiero gdy nieoczekiwanie potwierdziły ją wspomnienia największych światowego himalaizmu - Hunta, Shiptona, Tenzinga i innych. Jednak najbardziej wiarygodne opisy gigantycznych śladów, czy nawet ich zdjęcia nie mogły przecieżyć stać się dowodem istnienia w górach Azji Środkowej nieznanym dotąd zwierząt. Rozstrzygnąć dylemat zdecydowała się redakcja brytyjskiego dziennika "Daily Mail" organizując wielką wyprawę poszukiwawczą. Stawka była ogromna. Dostarczenie już choćby tylko czaszki czy skóry legendarnego antropoda byłoby odkryciem stulecia i gładem do historii.

Ekspedycję zaplanowano z ogromnym rozmachem. Wzięło w niej udział wielu starych wyjadaczy: wielokrotnie bywały w Himalajach filmowiec Tom Stobart, autor "Zdobycia Everestu", otrząskany z górami wspinacz J. A. Jackson, amerykański zoolog Gerald Russel uczestnik wyprawy, która dwadzieścia lat wcześniej schwytała i dostarczyła do USA pierwszą pandę wielką, Charles Stonor były wicedyrektor londyńskiego zoo, który już rok wcześniej zbierał wśród Szeperów materiały dotyczące yeti i wreszcie młody i wielce obiecujący zoolog hinduski dr. Biswamoy Biswas i Ralph Izzard dziennikarz Daily Mail. Ogółem ok. 300 ludzi. Wyruszyli z Kathmandu w styczniu 1954 roku. Byli przekonani, że nie ścigają demonów i zamierzali zrobić wszystko, by to udowodnić.

Zjem wszystko

Rezultaty pierwszych kilku dni poszukiwań były więcej niż zadawalające. Prowadzący jedną z grup poszukiwaczy Stonor natknął się na tropy niezidentyfikowanego dwunoga w okolicach Nachme bazar na wysokości ponad 4 tys. Średnio mierzyły ok 25 cm. Jackson wraz towarzyszącymi odnalazł inne w śniegach lodowca Khumbu. Były większe: sięgały 27 cm.

Russel z Izzardem zblazowani mnogością spotykanych śladów raportowali, że pojedyncze tropy nie robią już na nich żadnego wrażenia.

Oni też napotczyli się jako pierwsi na inne, zdecydowanie materialne, choć estetycznie kłopotliwe dowody celowości swoich poszukiwań - ekskrementy. Pokażne i świeże. Rozgrzebali je z pionącymi uszami, pieczołowicie analizując skład diety nieuchwytnego stwora.

Według krajowców yeti ma dość plebejskie upodobania kulinarne a zasadniczymi składnikami jego menu są gryzonie, owady, ptaki i ich jaja. Przyciśnięty głodem potrafi być jednak niebezpieczny nawet dla tak wielkich zwierząt jak wazęcy ponad 300 kg takin (gatunek z rodziny krętorogich, przypominający kudłatą krowę). Atakuje również - choć są to wypadki sporadyczne - jaki na wysokogórskich pastwiskach.

Przebadany przez amerykańców materiał potwierdził tę opinię. Wśród zidentyfikowanych szczątków znalazły się kości gryzoni, pióra ptasie, bliżej nie sprecyzowane fragmenty owadów i roślin.

Święte skalpy

Na Zachodzie wiedziano, że w wielu klasztorach tybetańskich przechowywane są jako relikwie fragmenty ciał yeti a nawet zmumifikowane ich zwłoki. O naukowej weryfikacji tych szczątków nie mogło być jednak mowy. Mnisi od dawna już krzywym okiem popatrujący na Europejczyków zdecydowanie odmawiali wszelkiej współpracy. To co przekraczało możliwości innych powiodło się naukowcom z Bombajskiego Towarzystwa Historii Naturalnej. Dotarli do przechowywanego w jednej ze świątyń skalpów, które jak utrzymywali lamowie pochodzily z czaszki yeti i sobie tylko znanym sposobem zdobyli kilka włosów. Odpowiedź na pytanie z głowy jakiego gatunku ssaka pochodzą resztki koafiurowi powierzono prof. zoologii Leonowi Hausmanowi z New Brunswick (USA). Niestety zadanie okazało się niewykonalne, co zdaje się uraziło profesora tak dalece, iż poczuł się zobowiązany stwierdzić, że cała ta historia jest mistyfikacją zmontowaną przez jakiegoś figlarza. Rok później do klasztoru w Pangboche zawitał Stonor.

Nie wytargował wprawdzie wiele więcej niż Hindusi, ale przyjrzał się skalpowi bardzo dokładnie, dokonał wszelkich możliwych pomiarów, otrzymał pęczek włosów w darze i zrobił kilka zdjęć.

Lamowie poinformowali go również, że skalp jest pamiątką po yeti ukatrupionym w tej okolicy przed trzystu z górą laty.

- Nie ma wątpliwości, że skóra pochodzi z głowy jakiegoś ssaka. Jej powierzchnia wewnętrzna jest gładka i nie nosi żadnych śladów zsywania czy też preparowania w jakikolwiek inny sposób. Na zewnątrz część włosów już wypetziła, ale i tak zachowało się ich sporo. Szywne i grube, barwy rudawej lub brunatnoczarnej. Nad czołem układające się ku tyłowi, proste na potylicy.

Wszystkie wymiary są większe niż skalpu ludzkiego. Jedną z najbardziej znamienitych jego cech jest wyraźne zgrubienie skóry na kształt kila biegnące od czoła do karku - nikt nigdy nie przekonał Stonora, że to, co widział w Pangboche, było falsyfikatem. Podobną opinię wyraził także dr Biswas. Wątpliwości miał Stobart i jak się później okazało nie tylko on.

Tym razem ekspertyzę zajął się prof. anatomii porównawczej F. Wood Jones. Podobnie jak jego znakomity poprzednik niewiele zdziałał. Wykluczył tylko wielkie ssaki właściwe dla tego rejonu Azji i to wszystko. Kudły okazały się niepodobne do niczego z czym zetknął się kiedykolwiek. Swoje orzeczenie zakończył supozycją, iż skalp pochodzi z gatunku w Himalajach nieznanego, wobec czego jego identyfikacja nie jest możliwa. Tyle zdołał wymyślić eksperci.

Ignoranci, którzy jak zawsze najwięcej mają do powiedzenia orzekli, że materiał na skalp mógł pochodzić np. z garbu wielbłąda lub jakiegoś gatunku bydła.

Taką jednak możliwość wykluczał już tylko kierunek, w jakim układały się włosy właściwy dla głowy, a nie brzucha, grzbietu czy kończyn.

W ogólnym zamieszaniu zlekceważono również charakterystyczny szczegół akcentowany przez Stonora i widoczny na zdjęciach - zgrubienie czy też kil biegnący od czoła ku potylicy. Tymczasem w opisach bezpośrednich spotkań z osławionym antropoidem ostroczone głowy są jednym z najczęściej powtarzających się motywów.

Blisko czteromiesięczna ekspedycja Daily Mail okazała się "Wielką wyprawą po małe marchewki". Mimo mnogości świeżych tropów nie udało się nawet zobaczyć a cóż dopiero wykonać zdjęcie nieuchwytnego zwierzaka. Fiasko Brytyjczyków tak naprawdę niewiele jednak zmieniło, a już na pewno nie osłabiło zapału chronicznych entuzjastów yeti. Po swojej szansę niebawem ruszyć miały kolejne wyprawy.

EVEREST AGENCIA TREKKINGOWA

45-219 Opole, ul. Tulipanów 4,

tel./fax (077) 577-724 (najlepiej po 18.00)



GRECJA

1.07 - 28.07.98 (28 dni)
wpisowe: 140\$ + koszt ok. 560\$

Wyprawa trampingowa z krótkim trekkingiem na Olimp. Podróż przez Grecję od Salonik przez Meteory, Delfy, Ateny, Korynt, Peloponez po Kretę i wulkaniczną Thirę. Zdecydowana większość śc noclegów w namiotach.

DOLOMITY

15.08 - 30.08.98 (15 dni)
wpisowe: 80\$ + koszt ok. 240\$

Wędrówki po „ferratach” dla doświadczonych turystów górskich o zacięciu wspinaczkowym. Noclegi w namiotach na kempingach.

TRANSJUDETY

15.08 - 29.08.98 (14 dni)
wpisowe: 60\$ + koszt ok. 160\$

Rowerowa wyprawa przez cały łańcuch górski Sudetów od Drezna po Bramę Morawską. Trasa prowadzi w dużej mierze drogami terenowymi. Przewidywany jest wjazd na niektóre szczyty sudeckie. Wyprawie nie towarzyszy samochód. Niezbędny jest rower górski przystosowany do przewozu bagażu.

WĘLTAWA

8.09 - 13.09.98 (6 dni)
wpisowe: 80\$ + koszt ok. 100\$

Splyw tratwą na 100-kilometrowym odcinku górnej Węłtawy. Trasa jest ciekawa krajozrazowo (pogórze Szumawy) jak i krajoznawczo (historyczne miejscowości Rožmberk i Českí Krumlov). Trudności są porównywalne z odcinkiem Dunajca w Pieninach i Beskidach. Uczestnicy nie są pasażerami tratwy, ale jej załogą.

TUNEZJA

26.11 - 15.12.98 (20 dni)
wpisowe: 160\$ + koszt ok. 650\$

Wyprawa trampingowa nie pozbawiona jednak krótkich wędrówek pieszych oraz na wielbłądach w górskiej i pustynnej części kraju. Na trasie m.in. Tunis, Kartagina, Kairouan, oazy i szoty obrzeża Sahary, region Ksour z berberyjskimi warowniami.

**Powszechny Zakład
Ubezpieczeń S.A.**

**Powszechny Zakład
Ubezpieczeń na Życie S.A.**

**Wszelkie
ubezpieczenia
wspinaczkowe NW:**

- góry
- skałki
- wyjazdy na szkolenia



Tadeusz Draga

Agent ubezpieczeniowy

45-645 Opole, ul. Srebrna 2/4
tel. (077) 562-597,
tel. kom. 0602 118 894

Powszechny Zakład Ubezpieczeń S.A.
II Inspektorat w Opolu
ul. Kołtąta 10, 45-064 Opole

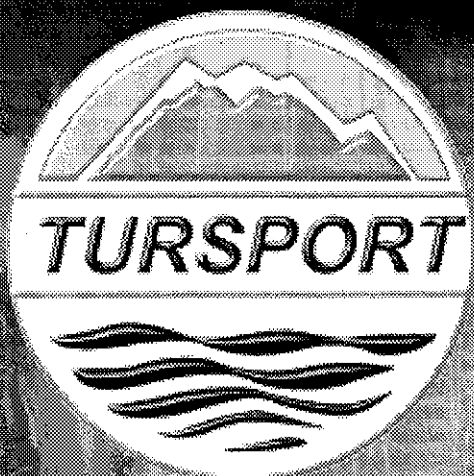
Powszechny Zakład Ubezpieczeń
na Życie S.A.

45-066 Opole, ul. Reymonta 2



www.kwopole.pl

Imprezy turystyczne, wycieczki krajowe
i zagraniczne
Wycieczki ALPY Austria, Włochy,
Szwajcaria, Francja
Turystyka kwalifikowana
Wyjazdy na narty
Zniżka dla młodzieży z kartą EURO-26



SKLEP SPORTOWY

Sprzęt wspinaczkowy:

● PETZL

- SIMPLE (ROLKA)
- SHUNT
- ASCESION (MAŁPA)
- BASIC
- CROLL
- HUIT (ÓSEMKA)
- KARABINKI ZAKRĘCANE

■ MAMMUT

- TAŚMY DO EKSPRESÓW
- KOMPLETNE EKSPRESY
- UPRZEŻE

■ RIVORY

- REPY
- TAŚMY

● CASSIN

- KARABINKI ZAKRĘCANE
- ÓSEMKI

■ ORAZ INNE

- CZEKANY
- RAKI
- CZOŁÓWKI
- EPI GAS (GAZY TURYSTYCZNE)
- PŁYTKA STICHTA

BIURO PODRÓŻY SKLEP SPORTOWY

45-018 Opole, ul. Krakowska 53
tel. (077) 54-60-62
tel./fax (077) 54-60-63

TURSPORT - TURSPORT - TURSPORT
5% RABATU
przy zakupach w sklepie
tym kuponem



www.kwopole.pl

BIURO TURYSTYKI PTTK

OBOZY MŁODZIEZOWE - Hiszpania,
Grecja, Włochy i Chorwacja - 14 dni
przejazd autokarem.

GRECJA - Riwiera Olimpijska -
apartamenty, dojazd autokarem,
12 dni w cenie 770 zł od osoby.

CHORWACJA - Solaris
k/miejscowości SIBENIK,
przejazd autokarem - hotel, wyżywienie,
7 dni w cenie 850 zł od osoby.

RODOS - wczasy, zakwaterowanie w hotelu
lub apartamentach, przelot samolotem,
ceny od 1.225 zł od osoby.

Oferty LAST MINUTE

WCZASY RODZINNE nad polskim morzem
Kołobrzeg, Międzywódzie, Łeba,
Jastrzębia Góra, Cetniewo
i inne miejscowości.

Zróżnicowane ceny, zniżki dla dzieci

BIESZCZADY - kolonia i obóz,
19 dni za 970 zł od osoby.

Cena obejmuje przejazd, zakwaterowanie,
wyżywienie, opiekę i bogaty program
turystyczno-rekreacyjny.

KOLONIA nad morzem - Darłówek,
w terminie 29.07-11.08.98 r.

ZAKOPANE - kwatery prywatne,
cena od 30 zł/nocleg/osoby.

WCZASY, pobyty weekendowe
w naszym Ośrodku w Turawie.
Obiekt całoroczny, po kapitalnym
remontcie, wysmienita kuchnia,
miła, kameralna atmosfera.
Zniżki dla członków PTTKs.

Bilety autobusowe - cała Europa.

Ubezpieczenia turystyczne.

Sprzedaz wydawnictw turystycznych
- mapy, przewodniki, albumy.

Oddział Opole

ul. Krakowska 15/17

45-018 OPOLĘ

tel. 542-111 45-113

fax 538-979

Zapraszamy



www.kwopole.pl